

Filozofia meblowania

[Tłumaczenie z oryginalnego tekstu „Philosophy of Furniture”, który ukazał się po raz pierwszy w *Burton's Gentleman's Magazine* w maju 1840 roku].

Filozofia – powiada Hegel – jest całkowicie bezużyteczna i bezowocna, i z tego właśnie powodu pozostaje najszlachetniejszym ze wszystkich zajęć, tym, które najbardziej zasługuje na naszą uwagę i jest najbardziej godne naszego entuzjazmu – trochę jak w twierdzeniu Coleridge'a o potoku pełnym głębokiego sensu płynącym przez łąkę słów. Szkoda czasu na zgłębianie tego paradoksu – tym bardziej, że nikt nie zaprzeczy, że filozofia ma swoje zalety i nieskończoną ilość zastosowań. Istnieje powód – mówi się – smażenia jajek i nawet w meblowaniu też jest filozofia, która jednak wydaje się dużo mniej zrozumiała dla Amerykanów niż dla jakiegokolwiek innego cywilizowanego narodu na świecie na Ziemi.

Jeśli nie w zewnętrznej architekturze swoich rezydencji, to przynajmniej w wewnętrznym ich wystroju Anglicy są doskonali. Włosi natomiast nie wykraczają swoim wyczuciem stylu poza marmury i kolory. We Francji kierują się zasadą *meliora probant, deteriora sequantur* – ludzie mają tam w głowie co innego niż zajmowanie się stanem swoich posiadłości i w istocie nie doceniają tego, zachowując najwyżej elementarny zdrowy rozsądek. Chińczycy, tak jak większość nacji wschodnich, mają ciepłe, ale niestosowne upodobania. Szkoci to marni dekoratorzy. Holendrzy przejawiają zaledwie mgliste pojęcie o tym, czym różni się zastona od ścinków krawieckich. W Hiszpanii są same zastony – to naród z tradycją wieszania. Rosjanie w ogóle nie meblują. Hottentoci i Kikapowie idą swoją własną drogą – tylko Jankesi nie podążają w żadnym sensownym kierunku.

Dlaczego tak się dzieje, nietrudno zrozumieć. Nie mamy arystokracji rodowej, a zatem jest naturalne, a nawet nieuniknione, że stworzyliśmy sobie arystokrację dolarową; pokaz bogactwa musi tu zająć miejsce i pełnić funkcję pokazu heraldycznego, znanego z krajów monarchicznych. Przez tę łatwo zrozumiałą i łatwą do przewidzenia zmianę zostaliśmy doprowadzeni do takiej prostej manifestacji naszych wyobrażeń o samym guście. Mówiąc mniej abstrakcyjnie – w Anglii, na przykład, aby stworzyć wrażenie piękna czy dać wyraz dobrego smaku właściciela, żadna zwykła prezentacja kosztownego

wyposażenia zapewne nie byłaby możliwa, tak jak ma to miejsce u nas – a to z tego powodu, że, po pierwsze, bogactwo nie jest w Anglii dominującym przedmiotem ambicji zaświadczającym o szlachectwie; a po drugie, że tam prawdziwa arystokracja, trzymając się ścisłych zasad dobrego smaku, raczej unika bogactwa, niż obnosi się z nim, więc w tej rywalizacji parweniusze mogą nawet odnieść sukces. Lud będzie naśladował szlachetnie urodzonych, a rezultatem tego stanie się upowszechnienie wyczucia smaku. Ale w Ameryce, gdzie dolary są najważniejszymi insygniami arystokracji, obnoszenie się z nimi jest – w ogólnym sensie – jej jedynym znakiem rozpoznawczym, a lud, patrzący zawsze w górę w poszukiwaniu wzorców, niezauważalnie ulega pomieszaniu dwóch całkowicie odrębnych idei – wystawności i piękna. Krótko mówiąc, koszt mebla stał się u nas prawie jedynym kryterium jego wartości z dekoracyjnego punktu widzenia – a to kryterium, raz ustanowione, doprowadziło do wielu podobnych błędów, które łatwo można wywieść z prymitywnej głupoty.

Nie może być nic bardziej bezpośrednio obraźliwego dla oka artysty niż wnętrze tego, co w Stanach Zjednoczonych określa się mianem dobrze umeblowanego mieszkania. Jego najczęstszą wadą jest brak harmonii. Mówimy o harmonii pokoju, jakbyśmy mówili o harmonii malowidła, ponieważ zarówno obraz, jak i pokój podlegają tym samym niezachwianym zasadom, które stosują się do wszystkich rodzajów sztuki; i niemalże te same prawa, które kształtują naszą decyzję co do zalet obrazu, wystarczają do decydowania o aranżacji wnętrza. Brak harmonii czasami jest zauważalny w stylu niektórych mebli, ale przeważnie w ich kolorach lub sposobach dostosowania do funkcji użytkowych. Bardzo często razi oko ich nieestetyczne rozmieszczenie. Linie proste są zbyt dominujące, zbyt ciągłe lub niezdarnie przerywane pod kątem prostym. Jeśli pojawiają się linie zakrzywione, są one powtarzane z nieprzyjemną częstotliwością. Nadmiar psuje wygląd niejednego pokoju.

Zastony rzadko są dobrze rozmieszczone lub dobrze dobrane do innych elementów wystroju. Przy tradycyjnych meblach zastony są nie na miejscu, a przesadna objętość draperii wszelkiego rodzaju jest, w każdych okolicznościach, nie do pogodzenia z dobrym smakiem – właściwą miarą, jak również właściwym dostosowaniem w zależności od charakteru ogólnego wrażenia.

Dywany są obecnie lepiej rozumiane niż w dawnych czasach, ale nadal bardzo często mylimy się w doborze ich wzorów i kolorów. Duszą mieszkania jest dywan. Z niego wywieść można nie tylko barwy, ale i formy wszystkiego, co na nim spoczywa. Sędzia w prawie powszechnym może być zwykłym człowiekiem; dobry sędzia dywanu musi być geniuszem. Słyszałem jednak, jak dyskutowali o dywanach jegomości (z minami owiec w zadumie) – *d'un mouton qui rêve* – którym nie powinno się i nie można powierzyć nawet dbania o swoje własne bujne wąsy. Każdy wie, że obszerna podłoga powinna mieć obszerne pokrycie, a mała – małe; aczkolwiek nie jest to cała wiedza tego świata.

Jeśli chodzi o fakturę materiału, dopuszczalna może być jedynie delikatna przędza saksońska. Bruksela jest czasem zaprzestłym mody, a Turcja to męki przedśmierne. Co się tyczy wzorów – dywan nie powinien być upstrzony jak Indianin z plemienia Arrikara – cały w czerwonej kredzie, żółtej ochrze i kogucich piórach. W skrócie – wyrziste tła i żywe okrągłe wzory bez treści to tutaj niezmiennie prawa Medów. Ohyda kwiatów lub przedstawień znanych dowolnych przedmiotów nie powinna być tolerowana w granicach świata chrześcijańskiego. W rzeczy samej, czy to na dywanach, czy to na zasłonach, czy to na tapetach, czy na otomanach – wszystkie okrycia i obicia powinny być rygorystycznie arabeskowe. Co się tyczy tych starodawnych wykładzin podłogowych, które jeszcze niekiedy widuje się w domostwach pospółstwa – szmat ogromnych, rozłożystych, z promieniście ułożonymi wzorami, upstrzonych wszystkimi barwami, czyniącymi ich wzór nie do rozpoznania – są one jedynie niegodziwym wynalazkiem sług czasu i miłośników pieniędzy – dzieci Baala i czcicieli Mamony – ludzi, którzy, aby nie wysilać swojego umysłu i wyobraźni, najpierw, co boli, wynaleźli kalejdoskop, a następnie założyli spółki akcyjne, aby obracać nimi za pomocą pary wodnej.

Oślepiający blask jest głównym błędem w filozofii dekoracji amerykańskiego domu – błędem łatwo rozpoznawalnym – wynikającym z wypaczenia smaku dopiero co opisanego. Jesteśmy silnie zauroczeni olejem i szkłem. Ten pierwszy jest całkowicie niedopuszczalny w pomieszczeniach. Jego szorstkie i niestabilne światło razi. Nikt, kto ma mózg i oczy, nie będzie go używał. Łagodne lub – jak je nazywają artyści – chłodne światło, w wyniku którego powstają ciepłe cienie, czyni cuda nawet dla źle umeblowanego mieszkania. Nigdy nie było bardziej miłej myśli niż ta o lampie astralnej. Mam, oczywiście, na myśli lampę astralną właściwą – żeby nie być źle zrozumianym – lampę Arganda, z jej oryginalnym, prostym kloszem z matowego hartowanego szkła, promieniującą jednolitym księżycowym światłem. Klosz ze szkła szlifowanego jest kiepskim wynalazkiem wroga. Zaprawdę, z jakim go przyjęliśmy, częściowo ze względu na jego błyskotliwość, ale głównie z uwagi na większy koszt, to dobry komentarz do twierdzenia, od którego zaczęliśmy. Nie można tu powiedzieć nic więcej niż to, iż rozmyślny wytwórca klosza ze szkła szlifowanego jest albo skrajnie pozbawiony dobrego smaku, albo ślepo uległy kaprysom mody. Światło wychodzące z jednej z tych jaskrawych obrzydliwości wydaje się nierównomierne i załamuje się boleśnie nierówno. To, samo w sobie, jest wystarczające, aby zniweczyć dobre wrażenie mebli poddanych jego wpływowi. W szczególności uroda kobieca zostaje więcej niż w połowie odczarowana pod jego złym okiem.

W kwestii szkła, ogólnie rzecz biorąc, postępujemy według faszystowskich zasad. Jego główną cechą jest blask – i w tym jednym słowie wyrażamy jakże wiele wszystkiego, co odrażające! Migoczące, niespokojne światła są czasami przyjemne... dla dzieci tu-dzież idiotów, zawsze właśnie tak, ale w celu upiększania pokoju powinny być starannie unikane. Prawdę mówiąc, nawet silne stałe światła są niedopuszczalne. Ogromne i bezsensowne szklane żyrandole, oszlifowane w pryzmaty, bez klosza, które świecą nocami

w naszych najmodniejszych salonach, mogą być traktowane jako kwintesencja wszystkiego, co fałszywe w guście lub nedorzeczne w głupocie.

Moda na wszystko, co błyszczący, gdyż ta idea została teoretycznie – jak już wcześniej zauważyłem – pomyłona z ideą świetności – doprowadziła nas również do przesadnego stosowania zwierciadeł. Wykładamy nasze mieszkania wielkimi brytyjskimi płytami, a potem wyobrażamy sobie, że zrobiliśmy rzecz piękną. Teraz najmniejsza myśl wystarczy, aby przekonać każdego, kto ma w ogóle oko, o złym efekcie licznych lusterek, a zwłaszcza tych dużych. Zwierciadło, rozpatrywane poza jego funkcją odbijania, przedstawia ciągną, płaską, bezbarwną, niewypukłą powierzchnię – jest rzeczą zawsze i w oczywisty sposób nieprzyjemną. Jako płaska powierzchnia odbijająca staje się ono źródłem monstrualnej i odrażającej jednorodności – a zło to jest tutaj potęgowane nie tylko wprost proporcjonalnie do powiększania się jego źródeł, lecz także w proporcji stale rosnącej. Faktycznie, póki z czterema lub pięcioma lustrami ustawionymi w sposób przypadkowy pozostaje dla wszystkich celów artystycznego wyrazu pokój pozbawiony kształtu. Jeżeli do tego zła dodamy jeszcze towarzyszący mu połysk na połysku, to otrzymamy doskonały groch z kapustą, melanż nieharmonijnych i nieprzyjemnych efektów. Najzwyczajniejszy, aczkolwiek nie tępogłowy prostak, wchodząc do tak urządzonego mieszkania, od razu zorientowałby się, że coś tu jest nie tak, chociaż nie potrafiłby wskazać przyczyny swojej dezorientacji. Ale niech to samo indywidualium zostanie wprowadzone do pokoju urządzonego gustownie, a zostaniemy mile zaskoczeni jego okrzykami zdumienia i zadowolenia.

Złem wyrastającym z naszych republikańskich instytucji jest to, że człowiek z dużą sakiwką ma zazwyczaj bardzo małą duszę, którą w niej trzyma. Zepsucie dobrego smaku to część lub uzupełnienie dolarowej manufaktury. W miarę jak się bogacimy, nasze idee rdzewieją. Tak jest dlatego, że duchowości brytyjskiego buduaru nie możemy szukać wśród naszej arystokracji, o ile w ogóle możemy ją znaleźć w Stanach Zjednoczonych. Ale widziałem mieszkania w posiadaniu Amerykanów – ludzi o niezmiernie umiarkowanych środkach, ale *rarae aves* dobrego smaku – które, mogłyby konkurować z każdą zdobioną mosiądzem szafką naszych przyjaciół zza wody. Nawet teraz widzę, oczyma swojej wyobraźni, małą i skromną komnatę, w której dekoracjach nie sposób znaleźć żadnej wady. Właściciel śpi na sofie – pogoda jest chłodna – zbliża się północ – zanim się obudzi, zrobię szkic pokoju, który jest podłużny – ma jakieś trzydzieści stóp długości i dwadzieścia pięć szerokości – to kształt dający najlepsze możliwości ustawienia mebli. Ma tylko jedne drzwi, które znajdują się na jednym końcu równoległoboku, i tylko dwa okna, które są na drugim końcu. Te ostatnie są duże, sięgające do podłogi, mają głębokie wnęki i otwierają się na włoską werandę. Ich szyby są z przyciemnionego szkła w odcieniu karmazynu, osadzone w ramach z palisandru – do pewnego stopnia szerszych niż zazwyczaj. Mają zawieszone we wnęcie zasłony z grubej srebrnej tkaniny, dostosowane do kształtu okna; zwisają luźno i są lekko pofałdowane. Poza wnęką wiszą firanki z jaskrawoszkarłatnego jedwabiu, z frędzlami ze złotych nitki i podszyte srebrną tkaniną,

która tworzy zewnętrzną roletę. Nie ma żadnych gzymsów, aczkolwiek fałdy całej tkaniny (które są ostre raczej niż masywne i mają zwiewny wygląd) wydobywają się spod szerokiego bogato złożonego fryzu, który otacza pokój na styku sufitu i ścian. Draperia jest albo rozsunięta, albo zsunięta i podwiązana luźno za pomocą grubego złotego sznura zawiązanego w prosty węzeł. Nie są widoczne żadne spinki ani inne tego typu zapięcia. Kolory zasłon i ich frędzli – odcienie karmazynu i złota – pojawiają się wszędzie w wielkiej obfitości i określają charakter pomieszczenia. Dywan – z wełnianej przędzy saksońskiej o grubości około pół cala i z osnową tego samego karmazynowego koloru – jest urzeźbiony reliefami mającymi po prostu wygląd złotego sznura (jak ozdobione festonami zasłony), lekko uwypuklonymi ponad powierzchnię podłoża w taki sposób, by utworzyć ciąg krótkich, nieregularnych krzywizn – od czasu do czasu nakładających się, jedna na drugą. Ściany są pokryte błyszczącą tapetą srebrnoszarego koloru, nakrapianą małymi arabskimi wzorami o słabszym odcieniu dominującego wokół karmazynu. Liczne obrazy nadają powierzchni tapety reliefowego charakteru. Są to głównie pejzaże przedstawiające fantastyczne motywy – takie jak bajkowe grotty Stanfielda czy jezioro Dismal Swamp naszego Chapmana. Tonacja każdego z nich jest ciemna, ale ciepła – nie ma w nich żadnych lśniących efektów. Nie ma tu ani jednego malowidła małych rozmiarów. Mniejsze obrazy powodują efekt pstrokaczny, podobnie jak nadmiar detali szpeci niejedno świetne dzieło sztuki. Ramy są szerokie, ale nie są głębokie ani bogato rzeźbione, bez filigranów, zdobne tylko blaskiem polerowanych złocień. Umieszczone są płasko przy ścianach i nie zwisają na sznurkach. Same obrazy mogłyby być lepiej widoczne w tej ostatniej pozycji, ale ze szkodą dla ogólnego wyglądu pokoju. Nie widać żadnego lustra ani krzesel. Dwie duże kanapy z palisandru i karmazynowego jedwabiu stanowią jedyne miejsca do siedzenia. Jest tam fortepian (także palisandrowy), bez pokrywy i otwarty. Przy jednej z kanap stoi ośmiokątny stół, wykonany z najbogatszego, żytkowanego złotem marmuru. On również nie jest niczym nakryty – draperia zasłon została uznana za wystarczającą. Cztery duże i okazałe wazy ze sewskiej porcelany, w których kwitnie mnóstwo wonnych i jaskrawych kwiatów, zajmują rogi pokoiów. Wysoki, okazały kandelabr z małą antyczną lampą, wypełnioną aromatycznym olejkiem, stoi w pobliżu głowy mojego śpiącego przyjaciela. Kilka lekkich i eleganckich wiszących półek ze złotymi krawędziami i karmazynowymi jedwabnymi sznurkami, zakończonymi złotymi kitkami podtrzymuje dwieście lub trzysta wspaniale oprawionych księzek. Poza tymi rzeczami nie ma już w komnacie żadnych mebli, jeśli nie liczyć lampy Arganda z przyciemnionym karmazynem kloszem ze zmatowionego szkła, która zwisa z wysokiego, sklepionego sufitu na pojedynczym złotym łańcuchu i rzuca na wszystko spokojny, magiczny blask.



Fotografia – Jacek Bodzak